

MOJA WOJNA

PRZED WOJNĄ 1939 – 1945 r.

Urodziłem się 17 stycznia 1925 r. w osadzie Aksamitowszczyzna gm. Bieniakonie pow. Lida jako syn Bolesława, wojskowego osadnika - inwalidy wojennego.

Miłość Ojczyzny wpajano mi w domu i w szkole. W domu miłości tej uczyłem się od matki, wychowanej w Orlim Gnieździe (pow. Łuków), pochodzącą od wiersza: „Kto ty jesteś? - Polak mały. Jaki znak twój? - Orzeł Biały...” Ponadto z radia i z wojennych opowiadań ojca oraz jego gotowości stania się elementem żywej torpedy, gdyby to dla Polski było użyteczne. W szkole - poprzez naukę historii, pieśni patriotycznych oraz okolicznościowe pogadanki, akademie i przedstawienia. Również harcerstwo.

Będąc uczniem szkoły powszechnej nie mogłem powstrzymać łez podczas żałobnej mszy św. za Marszałka Józefa Piłsudskiego. Nie tylko ja.

Mając lat 14 w dniach 18 i 19 marca 1939 r. z okazji imienin marszałków Edwarda Rydza-Śmigłego i Józefa Piłsudskiego podczas akademii parafialnej oraz na ogólnogminnej uroczystości w Werenowie, jako zadanie szkolne z pamięci wygłosiłem dłuższe przemówienie, akcentując zasługi obydwu marszałków dla Polski Niepodległej.

W czerwcu tego roku ukończyłem 7 klas Szkoły Powszechnej w Werenowie z bardzo dobrymi ocenami ze wszystkich przedmiotów.

W drużynie harcerskiej w Werenowie, której drużynowym był nauczyciel

pan Władysław Łahoda byłem zastępowym. Oprócz zajęć wychowawczych i sprawnościowych, zbiórek i ćwiczeń dziennych, mieliśmy również nocne, połączone ze wspólnymi ćwiczeniami z drużyną harcerską z Bieniakoń.

Tu podkreślam, że oprócz nauki w szkole, efektywnie pomagałem rodzicom we wszystkich prawie zajęciach rolnych, z sianokosami i zniwami podczas wakacji.

Ojciec jako wolny od zmobilizowania inwalida wojenny został mianowany tuż przed wojną 1939 r. przodownikiem gromadzkim, z zadaniem organizowania sąsiedzkiej pomocy osobom dotkniętym skutkami mobilizacji wojennej i wojny.

I. KAMPANIA WRZEŚNIOWA.

W pierwszej dekadzie kampanii wrześniowej 1939 r. patrolowałem wyznaczony mi odcinek torów kolejowych Lida - Wilno. Dla przeciwdziałania skutkom ewentualnego bombardowania oraz dywersyjnego minowania i rozkręcania torów. Przeciwdziałania, m.in. przez obukierunkowe zatrzymanie pociągu przed przeszkodą, aby zapobiec wykolejeniu go. A tym samym ułatwić sprawniejsze zaopatrywanie Wojska Polskiego toczącego walki obronne.

W oparciu o własną decyzję, bo ojciec umożliwił mi ją, czy decyduję się na mieszkanie w bombardowanym Wilnie, od dnia 11 IX uczęszczałem do tamtejszego Państwowego Gimnazjum Mechanicznego przy ul. Kopanica 5.

W czasie przeciwlotniczych alarmów przed bombardowaniem przerywaliśmy naukę i schodziliśmy do sutereny. Po jednym z ataków odgruzowywaliśmy sąsiedni dom, celem ratowania zasypanych tam ludzi.

Nauczycielka języka niemieckiego zachęcała do jego opanowania w naszym własnym interesie twierdząc, że znajomość języka wroga może ułatwić przeżycie wojny. I miała rację - o czym dalej.

Początkowo w Wilnie mieszkałem w bursie Związku Osadników przy ul. Zygmuntowskiej 16. Codzienna droga do Gimnazjum prowadziła pomiędzy Katedrą a Górą Zamkową przed pięknym gotyckim kościołem św. Anny i przez dwa mosty nad szumiącą Wilenką.

17 września zostaliśmy przygnębieni wiadomością o wkroczeniu Sowieckiej Armii do Polski. Zauważyłem, że wielu ludzi kierowało się po radę do senatora Kamińskiego.

Na ulicach pojawili się wypuszczeni więźniowie z głowami o krótko strzyżonych włosach.

Wojsko Polskie przed opuszczeniem Wilna stawiało zbrojny opór. Podczas strzelaniny czołgista sowiecki przez otwór wizyjny został zabity, a czołg pozbawiony kierowcy wjechał w nurt tamtejszego zakrętu Wili, zatapiając się do połowy wieży działowej, naprzeciwko bursy w której mieszkałem. Przez kilka dni wydobywano go z dna rzeki.

Nasze warunki bytowania uległy zdecydowanemu pogorszeniu, bowiem do bursy naszej nadprogramowo skierowano niepolską młodzież, głównie białoruską. Należało ją żywić i zakwa-

terować. Byliśmy głodni, bo obniżono nasze racje żywnościowe. Oddając im część łóżek - spaliliśmy na waleta, po dwóch.

Doszła niepokojąca wiadomość, że gdzieś nad Niemnem komuniści wymordowali mieszkających tam rolników - osadników wojskowych.

II. DZIAŁANIA POD OKUPACJĄ BOLSZEWICKO – – LITEWSKĄ

Wkrótce, pod koniec października 1939 r., mimo że w rejonie Wilna pozostały bazy Armii Sowieckiej, do miasta wkroczyło wojsko litewskie. A za nim policja i część urzędników państwowych - Litwinów. Bowiem miasto z przyległymi powiatami, nie zważając na fakt, że Polacy stanowili tam większość ludności, zostało przekazane Litwinom.

W ten sposób zostałem odcięty państwową granicą sowiecko-litewską od rodzinnego domu, odległego o 60 km. Granica ta na styku systemu kapitalistycznego w Litwie i sowieckiego w Związku Radzieckim była pilnie przez obie strony strzeżona, powodując wzajemny brak informacji, dla Polaków szczególnie uciążliwy.

Pieniądze polskie zastępowano litewskimi. Nadchodząca zima wymuszała zmianę garderoby na taką, której w Wilnie nie posiadałem.

Celem uzyskania brakujących mi środków do życia oraz informacji o dalszym postępowaniu bolszewików w kontekście ww. dokonanych mordów na Polakach, jako harcerz wyszkolony w podchodach, zakładałem, że mam szansę przedostać się na drugą stronę utworzonej nowej granicy litew-

sko-sowieckiej i że najlepiej to zrobić zanim spadną pierwsze śniegi.

Zgłosiłem zainteresowanym osobom gotowość przeniesienia w obie strony powierzonych mi informacji. Po otrzymaniu zleceń, z plecakiem na ramionach, udałem się pieszo przez Ostrą Bramę na dworzec kolejowy w Wilnie a dalej już pociągiem do Stasił.

niej, cichutko jak kot, co chwilę nasłuchując, przeszedłem po trawie na stronę białoruską. Dalej bocznymi drogami ominąłem Wielkie Soleczniki i już za dnia - Bieniakonie.

Dwa kilometry przed domem spotkałem ojca, jadącego furmanką naprzeciw mnie ze Stanisławem Gulą, naszym robotnikiem.

STADTVERTWALTUNG WILNA
VILNIUS MIESTO SAVIVALDYBE

d. 8 März 1942
1942 m. kovo mėn. 8 d.

Vorläufiger Personalausweis Nr. 53619
Laikinas asmens liudijimas

Gültig bis zum 8 September 1943
Galioja iki 1943 m. rugsėjo mėn. 8 d.

Name: Siemion Korskijs
Pavardė: Bolislovas
Vorname: Bolislovas
Vardas: Bolislovas
Valtername (bei verheirateten Frauen auch Zuname):
Tavo vardas (užleketusių moterų ir pavardė): Bolislovas

Geburtsdatum: 10.9.7 m. sausio 17 d.
Gimimo laikas: Aksamilovskina
Geburtsort: Aksamilovskina
Gimimo vieta: Aksamilovskina

Unterschrift des Inhabers: [Signature]
Dokumento savininko parašas

Abdruck des Zeigstempels
Desinės piršto smiliaus išspaudas

Volkzugehörigkeit: Tautybė
Religion: R. kath. Tikyba: R. kat.
Beruf: Schüler Užsėlimas: mokinių
Ehestand: ledig Šeimos padėtis: nevadęs
Besondere persönliche: Ypač asmens žymės
Merkmale: ledig nera

Kinder bis 17 Jahre Alter
Vaikai iki 17 metų amžiaus

Name Vardas	Geburtsdatum Kada gimęs	Geschlecht Lytis

Wohnort: Vilnius
Gyvenamoji vieta: Vilnius q. 14-2

Eintragungen ueber die Anmeldung im Amtsbezirk
oder im Polizeiamt:
Kajdinimosi valstijoje arba policijoje pažymėjimai:
viek. gim. mėš.

Vilniaus Miesto Polit. [Stamp]

Fragment jednego z konspiracyjnych dowodów osobistych autora z zaniżonym o 2 lata rokiem urodzenia, zlitewszczonym nazwiskiem i polskim podpisem. Zdjęcie z 1940 roku

Okazało się, że granicę utworzono wzdłuż łąk na południe od Stasił. Było ciemno. Oddaliłem się od linii kolejowej i wzdłuż niej po stronie wschod-

Okazało się, że zaniepokojony o los syna ojciec, jako zaangażowany w Służbę Zwycięstwu Polski, wioząc dla mnie produkty żywnościowe i cie-

plę ubranie, wiózł wiadomości m.in. dla senatora - majora rezerwy Władysława Kamińskiego o jego rodzinie, gdyż zaczęły się aresztowania Polaków przez NKWD, dodatkowe śledztwa i więzienia. Wiózł również list dla córki senatora Malskiego od ich matki, bo osadnik, kapitan rezerwy, senator Malski, nasz sąsiad został przez NKWD aresztowany.

Gdybym szedł o pięć minut później nasze drogi by się rozmięły, a ojciec, ze zwiększonym prawdopodobieństwem mógłby zostać na granicy ujęty - często kasłał, mając po wojennym zatruciu fosgenem rozdemę płuc powikłaną nieżytem oskrzeli i zwyrodnieniem mięśnia sercowego.

Ogromnie się z naszego niespodziewanego spotkania ucieszyliśmy. Zreferowałem rodzinie sytuację w Wilnie i prosiłem ojca aby się więcej przy jego ciężkim inwalidztwie nie narażał. Sam jako bardziej predystynowany przyjąłem na siebie rolę łącznika. Nie tylko jednorazowo, ale i w przyszłości, gdyż obiecałem co pewien czas przybywać do miejsca lat dziecińczych, pomimo nowoutworzonej granicy państwowej.

Po wysłuchaniu przestroż i złożeniu przyrzeczenia nasycony zostałem wiadomościami, obarczony listami, żywnością i odzieżą zimową, po czym żegnany troskliwie przez rodziców i rodzeństwo, wyruszyłem z powrotem do Wilna.

Po podwiezieniu furmanką pod granicę na południowy zachód od Stasił, Gula powierzył mnie dawnemu swojemu znajomemu na nocleg licząc na jego pomoc przy przekraczaniu granicy, tak bym mógł się dostać do pociągu ja-

dącego ze Stasił do Wilna.

Około godziny 3.00 nad ranem, za opłatą, zostałem podprowadzony przez łąki i szeptem objaśniony jak mam iść dalej, bo właśnie przekroczyliśmy granicę. Korzystając z Gwiazdy Północnej wyruszyłem zgodnie ze wskazówkami i po paru minutach spotkałem kilka osób skradających się z przeciwną w moim kierunku. Dowiedziałem się od nich, że przed chwilą przekroczyli graniczny strumyk, że ja jestem w dalszym ciągu na terenie Białorusi i chcąc się dostać do Wilna muszę go teraz przekroczyć ja, bo jest to strumyk graniczny. Mimo, że zostałem oszukany przez chłopca - wiarołomnego przewodnika, granicę przekroczyłem z 11 na 12 listopada 1939 r. szczęśliwie i wróciłem do dalszej nauki w gimnazjum.

Przekazałem gdzie należało i komu należało odnośne wiadomości (w tym senatorowi Kamińskiemu) i korespondencję. Przekonałem się, że ukrywanie korespondencji między stopą i skarpetką powoduje jej uszkodzenie, co nastąpiło w przypadku listu od żony uwięzionego senatora Malskiego do jego córki Krystyny, żyjącej do dziś w Warszawie, matki księdza Małkowskiego, którego oficerowie UB w 1984 r. planowali zabić, alternatywnie do księdza Jerzego Popiełuszki.

Trzeciego i czwartego przekroczenia granicy, kilka kilometrów na południowy zachód od Stasił, z wykonaniem powierzonych mi zadań, dokonałem przy okazji ferii świątecznych na przełomie lat 1939 i 1940. Z okazji toczącej wówczas wojny radziecko-fińskiej i głoszonego poparcia na Zachodzie dla Finów powstała wówczas dodatkowa nadzieja dla Polaków na

Kresach Wschodnich, związana ze skutecznością fińskiej obrony.

Niestety, po piątym przekroczeniu granicy, które nastąpiło na przełomie zimy i wiosny 1940 roku na południowy zachód od Stasił, zastałem dom rodzinny w Aksamitowszczyźnie zamknięty.

Wyszła mi na spotkanie żona Guli, który mieszkał nadal w naszym starym domu i lamentowała jak ja teraz będę żyć, bo rodzinę przed świtem mroźnego 10 lutego 1940 roku bolszewicy wywieźli na Syberię.

Po otwarciu i obejrzeniu zrabowanego całkowicie, pustego i wyziębionego domu rodzinnego nagle poczułem się wyraźnie dorosły i silny, mimo że miałem tylko 15 lat i dwa miesiące.

Zatrzymałem się w domu Guli, wysłuchując szczegółów wywiezienia rodziny oraz dokonanego rabunku mienia, które głównie zabrano „na umocnienie gospodarki socjalistycznej do sowchozów”.

Obok niewątpliwej tragedii rodzinnej doświadczyłem też uznania dla rodziców i to ze strony robotnika. Rzekomo – jak to głosiła bolszewicka propaganda – wyzyskiwanego.

Przyszedł bowiem do Guli nasz uprzedni wieloletni robotnik ze wsi Romucie - Michał Mitul. Został przyjęty w kuchni. Ja byłem w pokoju o czym Mitul nie wiedział. W trakcie rozmowy z aktualnym robotnikiem Gulą, były nasz robotnik Mitul powiedział do Guli - cytuję: „Jak nie mów, ale szkoda Siemiątkowskiego. To był dobry człowiek”. Gula oczywiście to potwierdził.

Świadectwo to było i nadal jest dla mnie cennym skarbem i zachętą do pomagania w potrzebie bliźnim, jak to

czynił ojciec.

Ponieważ od ojca nie mogłem już uzyskać potrzebnych informacji, pieszo udałem się do odległej o 40 kilometrów Lidy - do kolegi ojca, Jana Mierzwy, który był tamtejszym prezesem Powiatowego Związku Inwalidów RP. ale też ojcem chrzestnym wywiezionej na Syberię mojej 8 letniej siostry Alfredy.

Pan Mierzwa poinformował mnie, że mój starszy brat Henryk po uniknięciu wywózki udał się przez Bug do ówczesnej Generalnej Guberni, i że udała się tam osadnicza rodzina Kaczorów z Aksamitowszczyzny. Że drobna część osadników lub ich synów uratowała się dzięki ostrzeżeniu przez Żydów o mającej nastąpić wywózce (nikt nie przypuszczał, że będą wywozić również kobiety i dzieci). Wreszcie, że nadal trwają aresztowania i ogólne zagrożenie Polaków ze strony NKWD.

Od żony pana Mierzwy uzyskałem następującą życiową radę: „Nie masz matki, posłuchaj mnie jako życzliwej ci osoby – nie trać czasu ani pieniędzy na kontakty z kobietami, ale ucz się! Nie pal tytoniu i nie pij wódki, bo w przeciwnym razie w twojej sytuacji gimnazjum nie ukończysz”.

Aby nadal się uczyć należało się przede wszystkim przedostać do Wilna. Granicę postanowiłem przekroczyć na południowy zachód od Stasił w lesie i po raz pierwszy w biały dzień. W tym celu po 20 kilometrowym marszu zaśnieżonymi polami i lasami zacząłem się za krzewami i drzewami i po wypatrzeniu przechodzącego żołnierza straży granicznej - gdy się oddalił - za jego plecami przebiegłem granicę radziecką (11 kordon), i pas neutralny oraz granicę litewską (12 kordon).

Niestety, około jednego kilometra za granicą zauważyłem idącego w moim kierunku litewskiego żołnierza straży granicznej. Wyczerpany fizycznie, nie mając szansy z plecakiem na ucieczkę, czekałem na niego. Zostałem doprowadzony do strażnicy w Stasiłach. Początkowo próbowano mnie odesłać na Białoruś, ale zaprotestowałem, argumentując, że tam wywożą mnie, tak jak moją rodzinę, na Syberię i że jako uczeń gimnazjum proszę o zwolnienie mnie do Wilna, gdzie aktualnie mieszkałem. Tak też zrobiono, na razie dając mi spokój.

Po powrocie do Wilna o wyznaczonej porze dnia złożyłem raport senatorowi - majorowi rezerwy Władysławowi Kamińskiemu, w jego mieszkaniu przy ul. Zygmuntowskiej 22. Przekazałem mu uzyskane po stronie sowieckiej wiadomości, głównie o masowym wywiezieniu przez NKWD na Syberię wszystkich osadników i leśników z ich rodzinami.

Po chwili do naszej dwójki dołączyli dwaj inni panowie, którym ponownie zreferowałem tematykę przekazaną uprzednio senatorowi Kamińskiemu.

W świetle wiedzy dzisiejszej jestem przekonany, że byli to ówczesny Komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ płk Sulik oraz major Aleksander Krzyżanowski „Wilk” - jego ówczesny zastępca, późniejszy Komendant Okręgu Wileńskiego AK.

Dziś wiem, że przewodzący Piłsudczykowi senator major „Śliwa” Władysław Kamiński, prezes Związku Osadników Wileńszczyzny był Zastępcą Komendanta Okręgu Wileńskiego SZP - ZWZ ds. Propagandy.

Po roku, wiosną 1941 r. został on

z pułkownikiem Sulikiem aresztowany i wywieziony do więzienia w Rosji. Wiosną 1944 r. w Korpusie Andersa po bohatersku walczył na Monte Cassino, gdzie w randze podpułkownika jako dowódca batalionu niestety poległ.

Po wyjściu zaproszonych panów senator Kamiński zaproponował mi partię szachów. Przegrał. Przypuszczam, że był to skutek jego silnego zdenerwowania usłyszonymi wiadomościami o masowej deportacji Polaków dokonanej 10 lutego 1940 r. na Syberię.

Po paru tygodniach zostałem wezwany do Komisariatu Policji przy ul. Zamkowej w Wilnie.

Zarzucając mi nielegalne przekroczenie granicy grożono więzieniem. Obiecywano odstępnie od uwięzienia mnie, w zamian za informowanie policji litewskiej o tym, co mówią moi polscy koledzy - uczniowie Gimnazjum i Liceum.

Oświadczyłem, że nic godnego uwagi nie mówią, bo nic takiego nie słyszałem.

Odpowiedzieli, iż wiedzą o tym, że młodzież mówi: „przyjdzie Sikorski, aby do wiosny itp.”. Jeżeli będę słuchał to usłyszę i wówczas powinienem im powtórzyć.

Mimo chroniącego kolegów niezgodnego z prawdą mojego zapewnienia, że nic takiego moi koledzy nie mówią, wyznaczili mi termin na następną rozmowę ok. 15 maja 1940 roku i zagrozili, że jeśli im nie przekażę treści rozmów młodzieży, to i tak będą o niej wiedzieć, a mnie zamkną do więzienia.

Wróciwszy na ul. Zawalną nr 1, gdzie wówczas mieszkałem, osobiście pojedynczo poprosiłem kolegów aby

w mojej obecności, gdy będziemy w większej grupie, nie głosili tematyki nie lubianej przez Litwinów, przez co ułatwią mi pozostanie na wolności.

Raport z mojej wizyty i odmowie udzielenia informacji w Komisariacie Policji oczywiście złożyłem majorowi Kamińskiemu. Senator zapytał mnie: „Czy cokolwiek im podpisałeś?” - odpowiedziałem: Nie. „Czy do czegośkolwiek się zobowiązałeś?” - Odpowiedziałem: Nie. „To bardzo dobrze, bo w przeciwnym razie zhańbiłbyś się na całe życie” - powiedział senator i dodał: „Na wyznaczony ci termin zgłoszenia w Komisariacie Policji nie idź! Jeśli wezwą cię ponownie - powiesz im, że zapomniałeś o wyznaczonym ci terminie, ale w żadnym wypadku nie wolno ci nic im przekazać, co mogłoby szkodzić Polsce i jej narodowi”.

Po kilku dniach, idąc przez Plac Napoleona zostałem zatrzymany przez policjanta, który bez słowa wyjął nóż i obciął mi oba naramienniki harcerskiej bluzy.

W wyniku nie stawienia się w wyznaczonym mi ww. terminie ok. 15 maja, dnia 15 czerwca 1940 r. zesłano mnie do oddalonego ok. 300 km od Wilna Obozu Internowanych w Żagarach, nad granicą łotewską ok. 80 km na południe od Rygi.

Po przybyciu do obozu w Żagarach dowiedziałem się, że podczas mojej podróży z Wilna, na Litwę wkroczyły wojska sowieckie tworząc nową republikę Litwy Radzieckiej.

W pierwszych dniach obozowego życia współinternowany sędzia Jungwic, którego po wojnie spotkałem w Łodzi jako pracownika tamtejszego Kuratorium Okręgu Szkolnego, zapytał

mnie ile mam lat i dlaczego zostałem internowany.

Odpowiedziałem, że mam 15 lat i 5 miesięcy, a internowano mnie za odmowę donosicielstwa po nielegalnym przekroczeniu granicy Litewskiej.

Wówczas sędzia poradził mi abym napisał podanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przez Ministerstwo Oświaty w Kownie z prośbą o zwolnienie mnie z Obozu w Żagarach, celem kontynuowania nauki w Gimnazjum Mechanicznym w Wilnie, bo mam dopiero 15 lat i 5 miesięcy.

W 77 dniu obozowego życia nadeszło pismo zwalniające mnie z obozu. Przypuszczam, iż dopomógł mi młody wiek oraz fakt, że w Wilnie byłem zameldowany od dnia 10 września 1939 r., czyli przed wkroczeniem do Polski Armii Czerwonej, co sugerowało brak ewentualności ucieczki przed bolszewikami z miejsca urodzenia w województwie nowogródzkim. Oczywiście jest że zwalniający mnie z obozu nie wiedzieli, że rodzina moja w innej republice radzieckiej została pół roku temu wywieziona na Syberię.

Nie mając pieniędzy 300 kilometrów trasę z obozu do Wilna przejechałem na gapę. Przy wyjściu na dworzec kolejowy w Wilnie kolejarz zażądał biletu. Oświadczyłem, że z internowania w obozie wracam do szkoły. Jako małoletniego pozbawionego rodziny nie stać mnie było na wykupienie biletu. Kontroler zapisał moje nazwisko na kartce i na tym się skończyło. Jest to jeden z dowodów, że Polacy w miarę możliwości ułatwiali współrodakom przetrwanie wojny i okupacyjnego ucisku.

Przeżycie zesłania syberyjskiego

mojej rodzinie ułatwił pozostały na Kresach brat mojego ojca, Piotr Siemiątkowski, który ze Starych Bieniaków wysyłał paczki żywnościowe do Kazachstanu, gdzie w kopalni złota pracowała matka moja Matylda, ojciec zaś jako ciężko poszkodowany inwalida wojenny miał pracę nieco lżejszą w Rudniku Bestiube. Tam właśnie, po wybuchu wojny hitlerowsko-sowieckiej, był mężem zaufania Ambasady Polskiej w Akmołińsku reprezentującej rząd Polski generała Sikorskiego w Londynie. Funkcję tą pełnił do czasu zerwania stosunków dyplomatycznych na tle sprawy katyńskiej.

Na początku 1941 roku w naszym Gimnazjum w Wilnie uaktywniło się dwóch komsomolców, którzy głosili tezę Partii Komunistycznej Związku Radzieckiego, że po wojennym wykrwawieniu się państw kapitalistycznych Związek Radziecki zaatakuje osłabionego zwycięzcę bez względu na to, czy będą to Niemcy czy Anglia i wprowadzi na całym świecie ustrój komunistyczny.

Wbrew tym pesymistycznym prognozom, jak inni wilnianie, słuchałem patriotycznych homilii księdza Chlebowicza, który zanim został aresztowany, był również zaangażowany w pracę niepodległościową w ZWZ, w Wilnie.

Będąc uczniem gimnazjum, z konieczności uczestniczyłem w nakazanych obchodach święta 1 Maja 1941 roku.

Zapamiętałem je, bo po milczącym zbiorowym przejściu gimnazjalistów przed trybuną przy ul. Mickiewicza (ówczesnej Gedymina), idąc obrzeżem Placu Katedralnego i ulicą Królewską w stronę gimnazjum, zaśpiewaliśmy

gromko pieśń:

„Hej strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały,
a przeciw nam śmiertelny stoi wróg.
Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmią strzały
a lotem kul kieruje Zbawca Bóg.
Więc gotuj broń i kule bij głęboko.
O ojców grób bagnętów poostrz stal,
Na odgłos trąb twój sztucer bierz na oko,
Hej! Baczność! Cel i w łeb lub w serce pal.
Hej trąb, Hej trąb strzelecka trąbko w dal
A kluj, a rąb i w łeb lub w serce pal!” itd.

Śpiewaliśmy też inne pieśni patriotyczno-wojskowe.

Następstwem było czerwcowe zlikwidowanie naszego gimnazjum przy ul. Kopanica 5 w Wilnie, zarządzone przez władze radzieckiej Litwy.

Stało się to na tydzień przed wybuchem wojny z Niemcami, którzy z dniem 1 września 1942 roku gimnazjum z powrotem uruchomili. Pozwoliło mi to na jego ukończenie w czerwcu 1942 roku.

W połowie czerwca 1941 roku w Wilnie dał się zaobserwować nocny wzmożony ruch wojsk Armii Czerwonej ze Wschodu na Zachód.

Po paru dniach milicja NKWD rozpoczęła za dnia i w nocy masową wywózkę ludności na zesłanie syberyjskie. Przerażeni mieszkańcy widzieli jak ciężarówki, często odkryte, transportowały ulicami mieszkańców miasta otoczonych przez konwojentów NKWD. Ciężarówki zdążyły w kierunku dworca kolejowego, na którym stały napełnione ludźmi transporty pociągów towarowych.

Dowiedziałem się, że pytano o mnie gdy byłem w pracy. W związku z tym zmieniłem miejsce zamieszkania z Filareckiej na Zarzeczną 14, oczywiście bez meldunku. Niezależnie od tego no-

cowalem też w innych miejscach.

Po zlikwidowaniu naszego gimnazjum w połowie czerwca 1941 r., nie

choć pracowaliśmy nocą.

O świcie, dnia 21 czerwca 1941 roku, usłyszałem i zauważyłem samolot



W pierwszym rzędzie z nogą lewą założoną na prawe kolano ojciec autora, Bolesław Siemiątkowski, na zesłaniu syberyjskim w 1942 r. jako mąż zaufania Delegatury Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej. Akmolinsk

mogąc uzyskać lepszej pracy, mając 16 lat i 5 miesięcy rozpocząłem pracę jako robotnik przy budowie szpitala na Wilczej Łapie. Musiałem w tym celu skłamać, że ukończyłem lat 18. Praca polegała na ładowaniu ziemi na taczki, przewożeniu jej na inne miejsce i rozładunku. Ponieważ była akordowa i w grupie musiałem dotrzymać wydajności ludzi dorosłych było mi bardzo ciężko. Na szczęście inżynier Dowkunt, który kierował również robotami ziemnymi na Górze Bouffałowej, tworzył tam zespół do nocnego przesuwania torowisk dla wózków - wywrotek. Gdy dowiedział się, że byłem uczniem mechanicznego gimnazjum przeniósł mnie do tego zespołu na stanowisko montera. Dzięki temu utrudnienie pracy zmalało,

na ogromnej wysokości. Pomyślałem, że może to być początek ataku hitlerowskiego. Po powrocie z pracy dowiedziałem się o zbombardowaniu wileńskiego lotniska Porubanek. Dwa dni potem pojawiły w Wilnie czołgi niemieckie. Witane były z ulgą, bo przerwały koszmar masowych nieludzkich wywozek ludności na Syberię.

W rozmowie z ludnością czołgista niemiecki wierząc w powodzenie „blitzkriegu” twierdził: „zwei drei wochen Moskau kaput”. Pomyślałem, że nadszedł czas zintensyfikowania działań niepodległościowych przy wykorzystaniu broni porzuconej przez uciekających bolszewików. *c.d.n.*